

# PLOMYCZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODSZYCH DZIECI

KC.35



DZYŃ - DZYŃ - DZYŃ... SANKAMI!

# Psotne butki.

## 1. Ze starej kapoty.

W lecie nie było kłopotu. Każdy chodził boso. I bociek Kleklek, i kotek Mrumruś, i mały Józiulek. Nawet mama Józiulkowa też chodziła boso. Przecież to było lato.

Ale po lecie przyszła jesień, po jesieni zima!

Nikt już nie mógł dłużej chodzić boso. To też zaraz bociek Kleklek uciekł do cieplejszych krajów. Kotek Mrumruś wlaźł za piec. Mama kupiła sobie trzewiki na jarmarku. A Józiulkowi, żeby mu było w nóżki ciepło, wykroiła mama butki z ojcowej kapoty.

Kapota była już stara. Długie lata na ojcowych plecach wędrowała po świecie. Dużo rzeczy widziała i słyszała ta kapota. A że bardzo była wszystkiego ciekawa, więc i te butki z niej uszyte też były ciekawe.

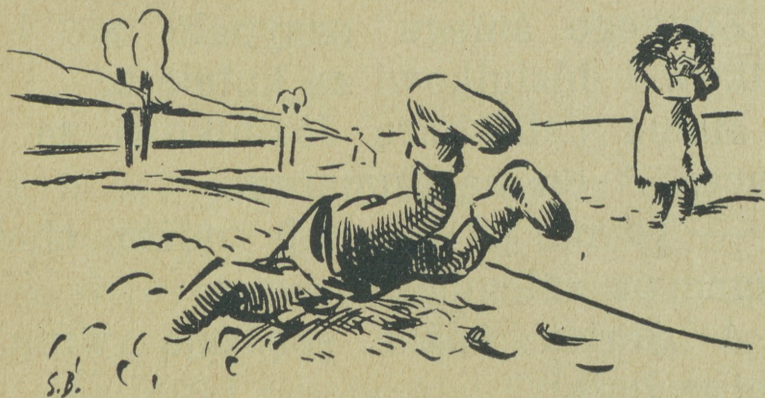
Nic, tyłkoby dniem i nocą dreptały, chodziły, biegały!

## 2. Buch w śnieg!

Jak tylko Józiulek włożył butki na swoje nóżki, to butki dalej nóżki kusić:

— Chodźcie na dwór, nóżki obie,  
poskaczemy w śniegu sobie!

Nóżki dały się skusić butkom i poniosły Józiulka przed chatę.



AŻ TU RAPTEM BUCH!

— Puh - puh - puh... stąpają wesoło oba butki na Józiulkowych nóżkach.

— Puh - puh - puh...

śnieg jak puch,

a Józiulek zuch! — wołają.

Cieszy się Józiulek, że butki tak go chwala. Chce pokazać, że on naprawdę „wielki zuch“ i brnie w śnieg coraz dalej.

Aż tu raptem buch! bałach! Potknęły

się butki! Wpakowały Józiulka z rączkami i z główką do śniegowej zasy.

Niewiadomo, coby się było stało z Józiulkiem w tym śniegu. Na szczęście przechodził tamtędy stary Maciej. Zobaczył, że coś się rusza w śniegowej zaspie. Sięgnął stary Maciej swym krzywym kijem i... wyciągnął chłopca.

Zimnego śniegu nasypało się i do butków i Józiulkowi za kołnierz.

Mama dała burę Józiulkowi za ten spacer. A on się tłumaczy:

— To nie ja, to moje nóżki chciały biegać po śniegu...

A znowu nóżki spędzają winę na psotne butki:

— To nie my! To nie my! To one, te butki ze starej kapoty! Skusiły nas i namówiły, żeby iść w świat,

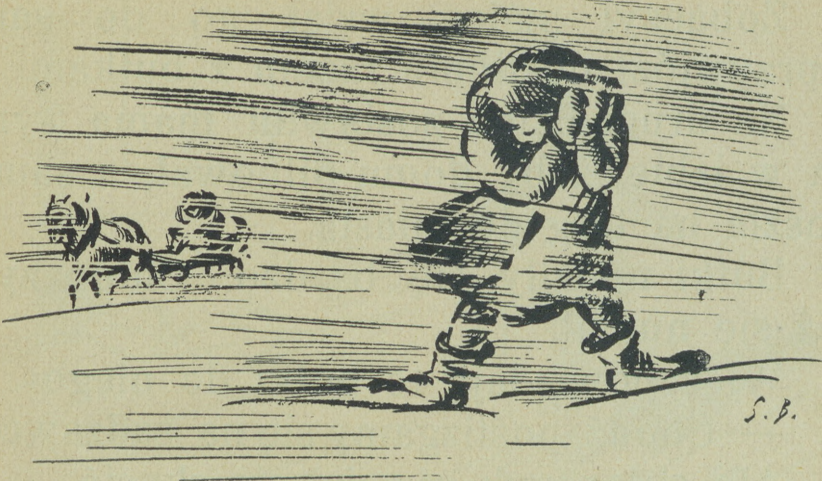
### **3. Ta sama historia!**

Na drugi dzień ta sama historia!

Ledwo chłopczyk wdział butki na obie nóżki, już go te butki kuszą:

— Chodźcie, nóżki,  
w świat daleki!

Zobaczymy góry, rzeki!



### NA DWORZE DMUCHAWICA...

A nóżki, jakto nóżki, zaraz się butków słuchają i dyr! dyr! dyr! za próg.

Na dworze dmuchawica, że świata nie widać. Przeląkł się Józiulek i chce wracać. Ale butki ani myślą! Co im tam niepogoda! Jak jeszcze były ojcową kapotą, to nie w taką zadymkę światem wędrowały!

Idą więc oba butki śmiało naprzód a chłopczyk rad nie rad za niemi.

Uszli spory kawał drogi.

Już domu nie widać, ani sadu. Są w szczerem polu. Droga im się zgubiła w tej zadymce. Jak tu iść teraz?

A tu już noc nadchodzi. Na szczęście dla chłopczyka jechał saniami pan sołtys.

Zobaczył malca, wziął go do sani i przywiózł do domu razem z butkami.

Na drugi dzień zostawiła mama synka w izbie, żeby domu pilnował, a sama poszła na targ do miasta.

Butki nudziły się bardzo. Chłopczyk też się nudził.

Więc powiadają te butki do niego:

— Chodź, poślizgamy się na sadzawce!

Ale chłopczyk nie dał się skusić.

— Cicho bądźcie! Mama kazała mi pilnować domu.

I żeby go butki nie wyciągnęły na dwór, zdjął je oba i wsunął w ciemny kącik, pod łóżko.

#### **4. Butki idą same w świat.**

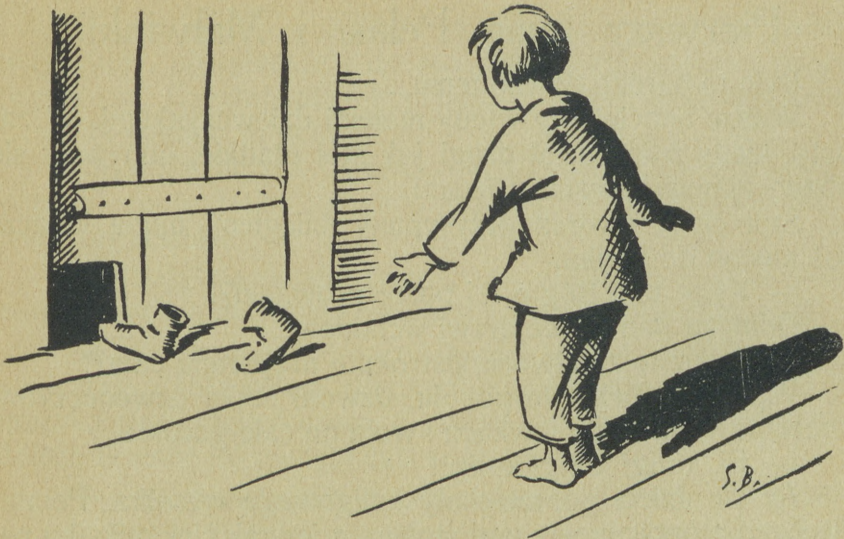
Butki się nadały.

— Kiedy tak, — powiadają — to pójdziemy same.

I smyrg - smyrg, wysunęły się przez szparę nad progiem do sieni.

W sieni zaraz się posprzeczały. Ten z lewej nóżki chciał iść na lewo. Ten zaś butek z prawej nóżki — na prawo.

Że się jakoś nie mogły zgodzić, to w końcu każdy poszedł osobno.



— PÓJDIEMY SAME!

Ten lewy but spotkała Wrona - Czupidrona. Właśnie szukała czegoś ciepłego do wysłania sobie gniazda. Zakrakała:

— Kra - kra - kra!

Wrony niczem nie pogardzą.

Ten but przyda mi się bardzo!

Porwała butek i pofrunęła z nim do lasu.

Co się z drugim butkiem stało? Nie wiadomo.

Burek wytropił jego ślad na śniegu, ale samego butka nie znalazł.

Może Wy go znajdziecie, gdy śniegi stopnieją? Szukajcie pilnie.

*Ewa Szelburg.*

## Pierwszy kulig Pelasi i Malwinki.

Było to bardzo dawno temu...

Wasze babcie były wtedy małemi dziewczynkami. W zapusty, kiedy śnieg usiał drogi jak stół gładkie, odbywały się zabawy zimowe, zwane kuligami.

Stoi cichy dworek przysypany śniegiem, nagle kołaczce ktoś mocno do ganku.

— Kogo tam Bóg o tej porze prowadzi?!

Odmyka pan ojciec drzwi wchodowe.

— A cóż to za stwora, pstrokato przybrana cała?!

Wpada to lichy do pokoju, dzwoni setką dzwoneczków, skacze po stołach, po ławkach i woła na całe gardło:

— Ej, kulig! kulig! kulig!!

Aż się dzieci poprzelękały kuligowego wesołka. Pelasia i Malwinka przycupnęły pod stołem, a jednak ciekawie ku pajacowi zerkają. A tu nagle jakieś światła przed domem po śniegu skaczą.

Rzucili się wszyscy, kto żyw, do okien.

Pędzi na dzielnych koniach dwóch chłopaków z płonąciami pochodniami, a tuż za nimi walą szeregiem rozdzwonione sanie. Muzyka gra, brzęczą janczary<sup>1)</sup>.

Już gospodarze w ganku witają miłych gości, ale poznać nikogo nie mogą, bo to sami prawie przebierańcy.

Ten przebrany za Cygana, ten za Turka, ten za krakowiaka.

— Hu! ha! jak zabwa, to zabawa!

— Wpadliśwa tu z hukiem, z krzykiem, z weseliskiem i kuligiem!!

Narobiła Pelasia wrzasku, bo ją Cygan chciał pochwycić do worka.

A Malwinka aż za piec się wcisnęła ze strachu przed Turkiem.

A tu jak muzyka nie utnie mazura, jak wszyscy nie puszczą się w tany, to aż szyby zadzwoniły, aż stara podłoga jęczała. Nawet Pelasię i Malwinę z za pieca wyciągnęli. Musiały i one tańczyć. Poprawdzie, to drygały jak wróble, boć jeszcze mazura tańczyć nie potrafiły.

<sup>1)</sup> Janczary — dzwonki na uprząży koni u sanek.



Starsze siostry z matką i ze służbą krzątają się. Nakrywają stoły, co tylko jest do jedzenia ze spiżarni i z piwnicy przynoszą. Czestują miłych, niespodzianych gości, zapraszają.

Jak ochota, to ochota!

Nie boją się już dziewczynki Cyganów ani Turków, bo wiedzą, że to tylko panowie sąsiedzi poprzebierani tak ku większej ucieście.

Nie boją się wcale, tylko panią matkę pod nogi podejmują, a proszą nieśmiało, że i one z kuligiem dalej pojedą.

Bo już rumiana zorza na niebie świtać zaczyna. Bo już sanie zajeżdżają kołem, janczary przed gankiem dzwonią. Już muzyka gra przed domem, a goście się do sanek sadowią na dalszą uciechę do następnego sąsiada.

— I my, pani matko, z rodzicami pojedziemy i my takież!!..

— Panie Boże wszechmogący, czego się tym srokom zachciewa?!... — zawołała pani matka i kazałaby pewno dziewczętom w alkierzu siedzieć, ale wesołek (niech mu Pan Bóg da zdrowie!) skoczył na ławę i huknął co siły:

— A niechże im pani matka pozwoli! Niech się córki naradują dowoli!...

A za nim i muzyka i wszyscy goście w prośby.

Co było robić! Musiała pani matka zezwolić. Usadowili Pelasę i Malwinę w pierwszych saniach, zaraz za muzyką. Brzękły janczary! Ruszyły konie z kopyta...

— Ej kulig! kulig! kulig!

*M. Kownacka.*



## Lisek.

(Zabawa w klasie).

Dzieci tworzą koło, w którym stoi lisek, krążą powoli i śpiewają:

„Mamy tutaj w kole liska,  
który zjadł nam ser z półmiska.  
Otwórz wrota, lisku miły,  
i uciekaj, co masz siły”.

Gdy, po prześpiewaniu tej piosenki, koło się zatrzyma, lisek próbuje szczęścia: A może uda mu się wydostać z niewoli?

Wydaje mu się to tak łatwym: trzeba tylko w którymkolwiek miejscu rozerwać koło — i już jest wolny! (Pamiętaj, lisku, że szarpać za ręce nie wolno!) Nie tak łatwo jednak, jak się liskowi zdawało: wrota są dobrze zamknięte, to znaczy, że dzieci trzymają się mocno za ręce.

Wreszcie lisek znalazł drzwi niedomknięte: to dwie małe dziewczynki tak słabo trzymają się za ręce, że lisek z łatwością je rozłączył i — już odzyskał upragnioną wolność.

Teraz kto inny będzie liskiem.

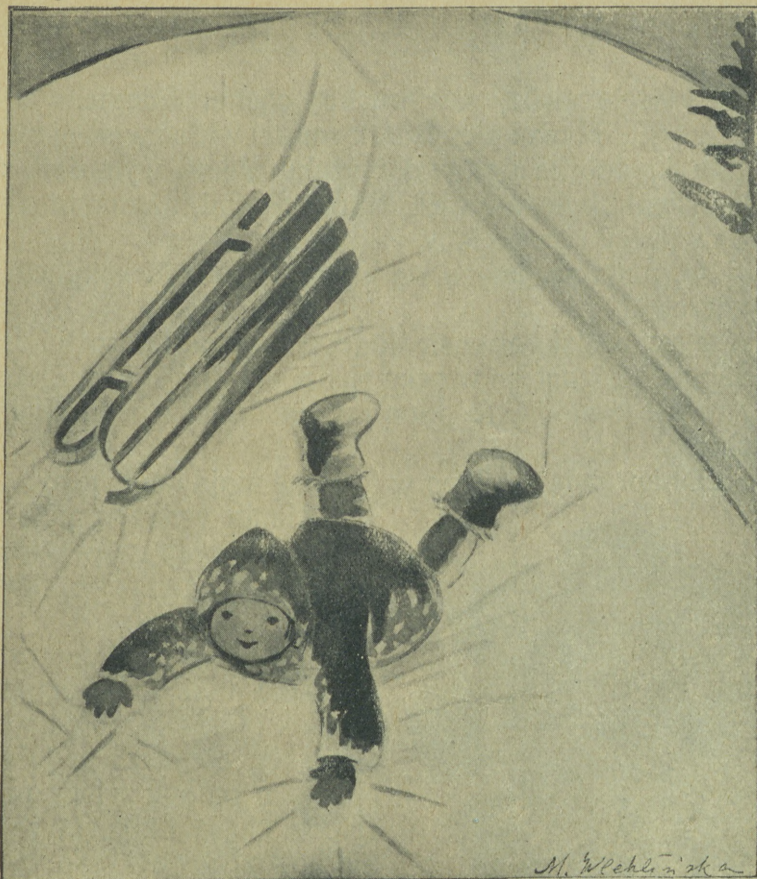
M. Chetmońska.



## Na saneczkach.

Ześlizgnęły się saneczki  
z wyjeżdżonej już ścieżeczki.  
Jaś, choć zuch,  
w pełnym biegu  
wpadł do śniegu  
w biały puch!

Od buczków do kapturka  
w bieluteńkie obrósł piórka,  
w śnieżny mech.  
I powoli  
się gramoli,  
tapiąc dech.



Trochę bolą go kolanka.  
 Bo choć śnieżek jest jak  
 pianka  
 i jak pył,  
 tam u spodu  
 kawał lodu  
 pewnie był.

Jaś nie płacze, bo jest  
 zuchem.  
 I, okryty śnieżnym puchem,  
 patrzcie — wstał!  
 Ścieżkę bada,  
 sań dosiada  
 i mknie w cwał.

M. Czerkawska.

## W Matusowej chacie.

Na świecie mróz, zawierucha; wicher śniegiem uderza o szyby... brr... Nawet pies Burek zmarzł widać w swej budzie, choć tata ją dobrze opatrzył i grubo słomą wymościł, żeby pieskowi ciepło było w zimie. Burek skomli, aż mama się zlitowała i wpuściła go do izby.

— O, patrzcie, jak to się wyciągnął przed kominem, jak się wygrzewał!

Wszyscy radzi garną się do tego komina: i dorośli i dzieci.

Babcia z różańcem w ręku siedzi najbliżej pieca i naprzemiany to się pomodli, to popatrzy na dzieci i uśmiechnie się do nich.

Tata naprawia sieci, bo w jeziorze mają łowić ryby.

Mama wykłada półki bielutkim papierem, powycinanym w śliczne gwiazdy, kwiaty, kółka.

To Bronka nauczyła się w szkole takich ślicznych wycinanek i teraz niemi całą chatę stroi. A popatrzcie, jakie to piękne u pułapu wiszą pająki, całe ze słomy i kolorowych papierków zrobione! To wszystko robota Bronki. O, i teraz robi z bibułki kwiaty, a takie piękne, barwiste, że wyglądają,

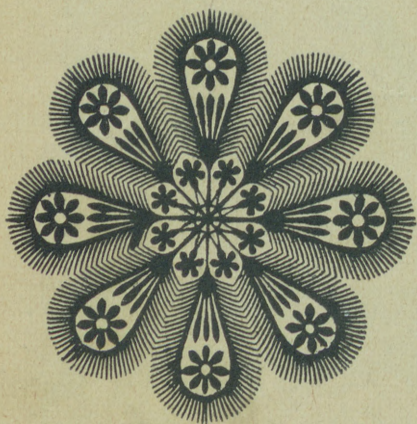
jak żywe, aż się chce powąchać, osobliwie te róże.

O, Bronka to zręczna dziewczyna, cerować i szyć też potrafi!

A brat Bronki, Józiek, który już jest w trzecim oddziale, powiada:

— Ładne twoje kwiaty i wycinanki, ale mróz na szybach ładniejsze maluje, nikt takich nie potrafi. Ja nieraz próbowałem je przerysować, ale mi się nie udawało. Jeszcze raz spróbuję.

I wziął papier i ołówek, stanął przy oknie, patrzy i patrzy na lodowe kwiaty na szybach. Sili się rysować na pa-



WYCINANKA — GWIAZDA.

pierze takie same i już, już coś mu się udaje, coś podobnego... niedarmo w szkole uczy się rysunków.

Janek struże patyczki, wyrzyna kółka, majstruje wózek dla Zosi.

A Zosia to jeszcze mały rak. Umie tylko bawić się. Teraz figluje z kotkiem. Uwiązała do nitki szpulkę i ciągnie ją po podłodze, a kotek goni, chwyta...

Mama coraz podejdzie do komina, dołoży drzewa, żar pryska, iskry lecą, takie złociutkie, śliczne, jak małe gwiazdki.

Dzieci przysuwają się bliżej, przyglądają się ogniewi, jak tańczy, jak skacze po drewnkach, a miłe ciepło wszystkich obejmuje.

— Nie udało mi się! — woła od okna Józiek. — Niby coś podobnego, ale nie to, co wymalował mróz. O, mróz to majster nielada!

— A przecie, że nielada — odezwał się ojciec. — W jedną noc potrafi most na rzece zbudować.

— A jakże to? — pytają dzieci.

— Nie wiecie? Toć lodem wodę pokryje.

— A prawda!

— Weźno, Józiku, „Płomyk” a poczytaj nam pięknie, co tam wydrukowane — prosi babcia.

Józik pobiegł zaraz do półki, gdzie miał porządnie poukładane książki. Wziął jeden z dawniejszych roczników i zaczął czytać. A czytał głośno, wyraźnie, nie śpiesząc się, uważając na znaki pisarskie, tak, że cała rodzina z wielkim zaciekawieniem i przyjemnością słuchała tych wszystkich opowiadań i wierszyków.

I chociaż za ścianą huczy wiatr, chociaż sroży się mróz i zawieja — tu w chacie wszystkim dobrze.

*Stefanja Ottowa.*



## Bajka o kurce, co zniosła złote jajko.

2) *Napisał L. Wiszniewski.*

### II.

Rada, oj rada była babuleńka! Już nie będzie sama, gdy się rozchoruje.

Namoczyła chleba, namoczyła, dała go kurce na miesiącce.

A kurka ani oczkiem nie mrugnęła.

Rozsypała babuleńka przed kurką dwie garście jęczmiennej kaszy.

Ale kurka ani oczkiem nie mrugnęła.

Postawiła babuleńka przed kurką garnuszek z wodą.

— Pij, cipuleńko!

Ale kurka i wody nie chciała pić!

Załamata babuleńka ręce:

— Stara jestem, słaba jestem, co ja biedna pocznę?

A kurka nic.

— Ledwo widzę, ledwo słyszę, co ja biedna pocznę?

A kureczka nic.

— Ledwo chodzę, ledwo dyszę, co ja biedna pocznę?

A kureczka nic.

— Jestem sama, samiuteńka na świecie!

Dopiero wtedy odezwała się kurka:

— To potoś mnie tu, babuleńko, przyniosła, abym cię pod rękę prowadziła?

— A poto, a poto, cipuleńko!

— To potoś mnie tu, babuleńko, przyniosła, abym ci izbę przewietrzała?

— A poto, a poto, cipuleńko!

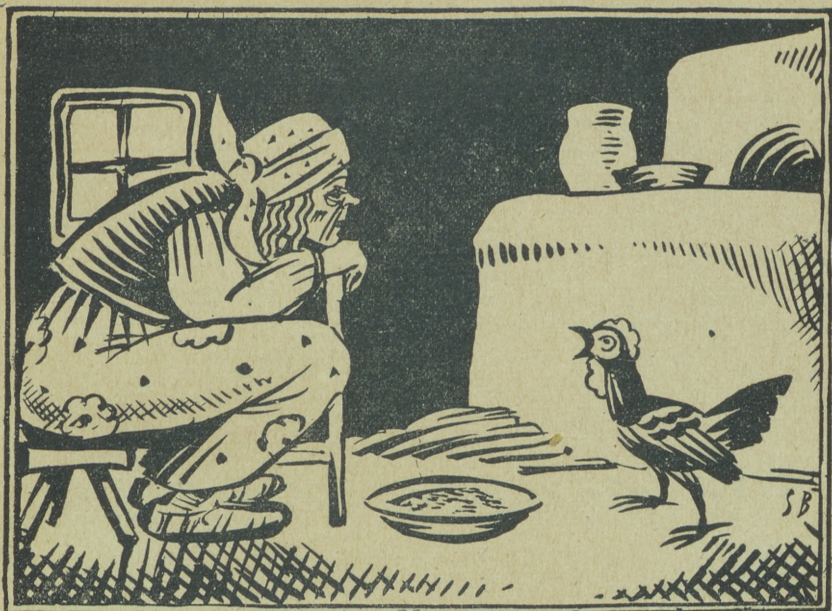
— To potoś mnie tu, babuleńko, przyniosła, żebym za ciebie patrzała?

— A poto, a poto, cipuleńko!

— A czy wiesz, że ja nie jestem taka sobie zwykła, pospolita kurka?

— Wiem ja, wiem: piejesz rano, piejesz w południe, piejesz i o północy.

— A czy wiesz, że kurka taka, kurka piejąca, ludziom nie-szczęście przynosi?



— Długo żyję, więc niejedno wiem: na mnie biedy nie sprowadzisz!

— Wyprowadzą ci złodzieje jałoszkę z obory!

— Nie mam jałoszki!

— Zdechnie ci świnka!

— Nie mam świnki!

— Będzie ci krówka mleka mniej dawała!

— Nie mam krówki!

— Zapalą ci się sadze w kominie!

— Oj, w jakim kominie?! Toż to dymna chata, komina nawet w niej niema.

Pokiwała wtedy kurka głową, pokiwała, skrzydełkami poruszyła.

— Takaś to biedniusia, starucho?

— A taka!

— Pusta komóreczka,

pusta obóreczka.

Niewesołe latko

przezywacie, matko...

Rzekła do rymu kurka i wydziobała z miseczki nakruszony chlebuś.

— Jedna bieda — mało,  
a dwie biedy — dużo.  
Pocziwe kureczki  
u trzech nawet służą!

Rzekłszy to, zjadła kurka kaszkę. Wydziobała wszystko,  
co do ziarnka.

— Tak, tak, kurko! — przytwardziła babuleńka. — Mó-  
wisz szczerą prawdę!

Tymczasem kurka piła wodę, a jak się napiła, zagdakała:

— Teraz mi, babulu, nie przeszkadzajcie, jestem bardzo  
śpiąca. Dobranoc!... Jeszcze jutro pogadamy...

*Dalszy ciąg nastąpi.*

## Kto pierwszy odgadnie?

### ZAGADKI.

1.  
Z mąki jest zrobiona,  
w piecu upieczona.  
Łatwo odgadnicie,  
bo codzień ją jecie.

Gdy dodacie mi literkę,  
to po wodzie pływam.

3.

(Nadesłał J. Wróblewski).

2.  
Gdy się składam z pięciu  
liter,  
wtedy paszą bywam.

Co to za lampa tam w górze  
świeci?  
Wieczorem gaśnie.  
Zgadnijcie, dzieci.

### WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek” . . . . .	miesięcznie 1 zł. —	— za cały rok szkolny	9 zł.
„Płomyczek” z „Płomykiem” . . . . .	miesięcznie 2 zł. —	— „ „ „ „	18 zł.
„Płomyk” . . . . .	miesięcznie 1 zł. 50 gr. —	— „ „ „ „	14 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,  
„Płomyczka” z „Płomykiem” — 50 gr.

**Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.**

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O. № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —  
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.